

Nie swoje kompetencje

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Każdy, kto ma za sobą doświadczenia pracy w większej strukturze organizacyjnej, wie, na czym polega wchodzenie w nie swoje kompetencje. Aby temu zapobiec, każdy pracownik otrzymuje, wraz z angażem, dokument opisujący zakres jego obowiązków, uprawnień i odpowiedzialności; a przynajmniej kiedyś tak było.

Mimo takich zabezpieczeń, zdarza się, że ktoś wkracza w cudze kompetencje, wtedy też okazuje się, że przy okazji przekroczył także próg własnej niekompetencji. Na czym to dokładnie polega, trudno niekiedy ustalić, ale się zdarza, a pewne przykłady mieliśmy w czasach tzw. 'falandyzacji' prawa, jeśli ktoś jeszcze o tym pamięta. W skrócie powiedziałbym, że jest to powodowanie przez osobę nieuprawnioną faktów dokonanych, praktycznie bez możliwości ich odwrócenia. W życiu codziennym, fakty, których odwrócić się nie da, zdarzają się nader często, o czym można się łatwo przekonać choćby łamiąc nogę na nieoczyszczonym chodniku czy podpisując coś, czego nie powinno się podpisać. Zazwyczaj chcielibyśmy odwrócić bieg tych wypadków, w wyniku których pojawiły się niemiłe nam skutki. Trudno jednak dowodzić, że łamiąc własną nogę, nie byliśmy do tego uprawnieni, z czego wynika, że przy przekraczaniu kompetencji chodzi raczej o stwarzanie faktów innej natury, których skutki dotyczą tzw. drugie, trzecie albo i dalsze osoby.

Rodzaj ludzki, już na starcie swej drogi życiowej, też dostał coś, co można uznać za zakres obowiązków i uprawnień, a brzmiało to tak: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi.”

Na początku obowiązkiem człowieka, właściwie tylko samotnego mężczyzny, było uprawianie i strzeżenie rajskiego ogrodu, w którym zamieszkał. Jak widać, zbyt dużo obowiązków nie ma, więc z nimi ludzkość, która pojawiła się parę dni później, daje sobie radę, czego dowodem ponad 7 miliardów żyjących. Z uprawnieniami, czyli czynieniem sobie ziemi poddaną, jest jednak czasem kłopot. Nie wiem np., czy czworonogi zaliczają się do zwierząt pełzających, czy ryby rzeczne także podlegają ludzkiemu panowaniu, no i co z ptakami nielatającymi? Ale to drobiazg i nie o to chodzi.

Z tych odległych czasów w pamięci ludzi pozostało jednak to, że gdzieś jest czarodziejski ogród, w którego środku rośnie drzewo życia, obok niego drzewo poznania dobra i zła, a owoce z obu są zakazane. Dokładnie biorąc, owoc z drzewa poznania dobra i zła już posmakowano, okazał się gorzko-kwaśny i trujący, ale mimo to, wielu wciąż poszukuje drogi do tego raj. Dotarcie tam nie jest łatwe, a jeszcze trudniejsze dostanie się do środka, ponieważ jest pilnie strzeżony, nie tylko przez wirujący płomienny miecz i bliżej nieokreślonych cherubów, ale także przez korpus samozwańczych strażników. Ci strażnicy, częstokroć już na samym początku drogi w stronę ogrodu podnoszą krzyk, ponieważ uważają, że sama myśl o takiej wyprawie jest karygodna, a przynajmniej niewłaściwa. Historia pokazuje, że ongiś niemal wszystkie drogi wiodły w tamtą stronę, nie były to jednak drogi prowadzące do Rzymu. Dokładnie powiedziawszy, chodzi o ścieżki, jakimi zwykł chadzać ludzki rozum, jeśli tylko zbierze się na odwagę.

Wszystkie próby wejścia do ogrodu, nawet te, których celem ma być skosztowanie pozostałych owoców, bez naruszania zakazanych, traktowane są nie od dziś, jako wyraz nieokiełznanej pychy, zaś tłumaczenie, że chodzi tylko o jego wypielenie lub ulepszenie jakiejś uprawy uznawane jest za wkraczanie w boskie kompetencje. Choć uzasadnienie tego, że słaby człowiek, acz obdarzony wolną wolą, może w jakiś sposób przeciwstawić się woli wszechwiedzącej i wszechmocnej, a zwłaszcza przywłaszczyć sobie jej kompetencje, wymaga nie lada zręczności, jednak takie zarzuty się pojawiają, bo sam zakaz nie wszystkim wystarcza. Stawianie zarzutów połączone jest zazwyczaj z nawoływaniem do pokory lub bojaźni bożej, które mają stanowić wzorcową przeciwwagę w stosunku do lekkomyślnego i grzesznego postępowania.

Mógłby ktoś pomyśleć, że wkraczanie w cudze kompetencje, w tym przypadku - boskie, może też wynikać z prostej niewiedzy, ale nie słyszy się takich argumentów, być może, padały one w przeszłości. Taki np. Galileusz, nie mógł tłumaczyć się niewiedzą, wszak wszystko, co powinien wiedzieć — wiedział. Właściwie to i dziś nikt nie może się wykłamać niewiedzą, bo każdy uczone przed podjęciem swoich badań może, nawet powinien zasięgnąć rady i opinii kompetentnego teologa. Gdyby więc Galileusz najpierw pytał, nie gapiłby się potem w bujający kandelabr, nie

zrzucał kulek z krzywej wieży ani nie klecił jakichś teleskopów. Nie wiem też, czy np. taki Gutenberg nie popełnił też jakiejś nieostrożności, wynajdując bez odpowiednich uzgodnień swoją prasę drukarską, no, bo papier wynaleźli jacyś nieuświadomieni Chińczycy, a pergamin już zupełnie nie wiadomo kto i kiedy. Może nie zajęto się nim, bo pojawiły się inne problemy, choćby z jakimiś heretykami, ale po części, spowodowane właśnie tą prasą. Widać, że z prasą od samego początku są problemy.

Zawodowo przekraczaniem granic ogrodu zajmowali się alchemicy, i choć los niekiedy mieli ciężki, nie oskarżano ich, że wkraczają w nie swoją dziedzinę, że chcą przekroczyć jakąś granicę; może dlatego, że ich interesowała tylko jabłoń Hesperyd, czyli coś z zupełnie innego ogrodu, a złoto, w przypadku sukcesu, zawsze się przyda. Prosty rachunek zysków i strat skłaniał władców obu światów do pewnej pobłażliwości, a nawet do życzliwego zainteresowania ich pracą. Alchemicy działali w czasach, gdy ekonomia polityczna kapitalizmu dopiero raczkowała, władcy zaś chcieli być niczym ten król Midas. Gdyby znali prawo Kopernika, wiedzieliby, że złoto natychmiast zniknie w zamkowych skarbcach i domowych pończochach, zaś ich państwa nawiedzi inflacja i drożyzna, a wraz z nimi pojawią się liczni rewolucjoniści, w tym królobójcy.

Strażnicy rajy, nauczeni przykładem Galileusza i kilku innych, więcej uwagi poświęcali ludziom pracującym w sferze intelektu. Już wtedy wiadomo, że jeśli ktoś myśli, to nie wiadomo, co wymyśli, dlatego np. Newtonowi zarzucano, że wchodzi w boskie kompetencje odważając się obliczać tory planet, czyli przewidując ich przyszłe położenie na niebie. Nie tworzył on jednak żadnych faktów dokonanych i nieodwracalnych, więc w końcu zarzut ten poszedł w zapomnienie.

Jeszcze bardziej niebezpieczni stali się ci, którzy zaczęli stawiać przyrodzie pytania, często nader natarczywie, analizować jej odpowiedzi, a potem głośno opowiadać, że nie zgadzają się one z tym, co inni wymyślili. W międzyczasie świat zmienił się jednak na tyle, że nie dało się już nikogo uciszyć. Zmieniono więc front i zaczęto dowodzić, że te odpowiedzi jak najbardziej potwierdzają to, czemu zaprzeczają.

Dziś przejawem wchodzenia w boskie prerogatywy ma być klonowanie, zapładnianie *in vitro*, manipulacje genetyczne i pomoc w dobrowolnej śmierci. Wszystkie argumenty za i przeciw już padły, ale w tych 'przeciw' są pewne niekonsekwencje. Takie, dziś już nieco przebrzmiałe klonowanie, jest przecież znane od dawna i stosowane powszechnie przez działkowiczów, jako rozmnażanie wegetatywne i nikt nic przeciwko temu nie ma. Osobnik potomny, jeśli tak można powiedzieć np. o krzaku porzeczki wyrosłym z kawałka gałązki, ma identyczny zestaw genów, jak 'rodzic', i tak samo było w przypadku owieczki Dolly oraz wszystkich innych sklonowanych zwierzątek. Zapładnianie *in vitro* też nie jest żadną nowością, bo chyba każdy wie, co to jest inseminacja. Chyba, że chodzi tylko o różnice techniczne. Intryguje mnie co innego. Wszyscy mówią o ochronie życia od poczęcia, aż do naturalnej śmierci, ale nikt nie mówi o 'poczęciu naturalnym'. Dlaczego? Myślę, że za takim określeniem kryją się niezłe schody, ale o tym może kiedy indziej.

W kwestii *in vitro* zabierają ostatnio głos najbardziej kompetentni, czyli żyjący dzięki tej metodzie. Może nie wszyscy, ale wielu z nich jest szczęśliwych z samego faktu, że żyją, i to jest najważniejsze.

Mam też inny problem, jak mi się wydaje, nieco bardziej odległy, ale bardziej dalekosiężny, jakby niezauważany, ale nadciągający nieubłaganie. Ten problem, to sztuczna inteligencja, która, moim zdaniem, czai się tuż, tuż. Zwycięstwo komputera Deep Blue w meczu z Kasparowem, po którym przegrany zauważył „głęboką inteligencję i kreatywność” u swojego przeciwnika, powinno dać do myślenia każdemu, zwłaszcza tym, którzy z myślenia żyją. Nawet uwzględniając fakt, że przegrana Kasparowa nie była kompromitująca oraz inny, nieco jeszcze bardziej osłabiający wymowę, mianowicie ten, że ktoś tam na bieżąco udoskonalał program, to wydarzenie powinno wywołać jakąś dyskusję filozoficzną o granicach możliwości ludzkiego intelektu lub o możliwościach sztucznych twórców. Dziś, jeśli brać dosłownie niektóre opisy, mało co już nie jest inteligentne, są takie mieszkania, nawet całe domy, samochody, nawet ubrania, zwłaszcza mundury żołnierskie, jednak próby stworzenia sztucznej inteligencji, nie wywołują tak zasadniczej dyskusji, jaką wywołują podane wcześniej sprawy.

Sam fakt, że sztuczna inteligencja jest wytworem ludzkiej, nie powinien być żadnym ograniczeniem, bo już dziś konstruuje się roboty samouczące się, których sztuczna inteligencja jest puszczana samopas, a wtedy okazuje się, że ich zachowanie do złudzenia przypomina zachowanie organizmów żywych. Być może, taka dyskusja miała miejsce, a ja jej po prostu nie zauważyłem albo o niej zapomniałem. Mija 16 lat od meczu Kasparowa i przez ten czas twórcy komputerów, badacze i konstruktorzy sztucznej inteligencji co nieco zrobili, i chociaż nikt nie wystawia swego produktu na taki sprawdzian, to postępy widać. Moce obliczeniowe dzisiejszych komputerów są tak wielkie, a i pamięci by chyba starczyło, że można byłoby pokusić się o odtworzenie wszystkich możliwych partii,

tylko wtedy gra stanie się czcza, choć nie dla ludzi.

Pamięć! Ile tu możliwości stałego mnożenia i powtarzania pytania o jej 'istotę'! Oczywiście, pamięć to jeszcze nie inteligencja, ale trudno być inteligentnym nic nie pamiętając. Słowo to, dzięki powszechnym zastosowaniom tak jednak spowszechniało, że istnienie sztucznej, elektronicznej pamięci nie robi już żadnego wrażenia. Taka pamięć nikogo nie dziwi, nikt też nie uważa jej za coś etycznie wątpliwego. Jest nawet gorzej, bo posługiwanie się swoją własną pamięcią bywa trudne więc czasem traktowane bywa jako dowód nienadążania za rozwojem techniki. Woskowe wałki Edisona, potem płyty i taśmy zrobiły więc swoje, procesory nie wzbudziły już żadnej reakcji, być może dlatego, że cały czas technika obraca się w kręgu materii nieożywionej. Bo czy mamy do czynienia z lampą elektronową, czy tranzystorem, czy układem scalonym, są to obiekty martwe. Nikogo więc nie dziwią metale ani polimery z pamięcią kształtu. Co będzie jednak, gdy w miejsce układu scalonego wmontuje się żywy mózg, choćby skromnej muszki owocowej, który będzie można programować i resetować do woli? Czy wtedy wzbudzi to problemy etyczne?

A jeśli wstawi się tam mózg kota, wtedy będziemy mieli prawdziwego kota Schrödingera! W ten sposób płynnie, a przy tym niezauważalnie, zaczynamy przenikać przez granicę między materią nieożywioną a żywą na innej, niebiologicznej ścieżce. Można przecież przypuszczać, że jeżeli uda się to z muszką, — a dlaczego miałyby się nie udać? — to z pewnością znajdzie się ktoś, kto spróbuje zrobić to samo z ludzkim mózgiem, wyhodowanym np. z komórek macierzystych. Czy taki mózg uzyska nową, własną świadomość, czyli 'osobiste odczucie zewnętrznego świata i własnego ja, które pozwala na zapamiętywanie postrzeganych rzeczy, opowiadanie o nich, rozmyślanie i konfrontowanie ich ze swymi uczuciami?', jak ją określa p. prof. Małgorzata Kossut. Nie będą to jeszcze twory żywe, bo niezdolne do ewolucji, ale bliskie, żyjące, tak jak żyjącymi są np. organ lub tkanka przeznaczone do przeszczepu.

Taki, wyhodowany z komórek macierzystych mózg, będzie chyba miał wszystkie wady i zalety zwykłego mózgu, więc np. może nie być uzdolniony matematycznie i źle znosić wszelkie próby zmuszenia go do wykonywania jakichś obliczeń. Gorzej będzie, jeśli zorientuje się w swojej sytuacji, nazwijmy ją 'życiową', i z tego tytułu popadnie w depresję albo w schizofrenię, a obsługa tego nie zauważy. Na jednym egzemplarzu też się nie skończy, więc czy budowanie kolejnych, w założeniu lepszych i sprawniejszych, w każdym razie — bardziej przydatnych, nie będzie jednak czymś w rodzaju ewolucji?

Spotykamy się z mniej czy bardziej uzasadnionymi obawami przed ewentualnym takim wyalienowaniem się komputerów, robotów czy cyborgów, że będą one chciały, albo nawet będą mogły zapanować nad ludźmi. Opowieściami o przygodach śmiałków, którzy w końcu jakoś ratują zagrożoną ludzkość, przepełniona jest literatura s-f, było też kilka filmów z takim wątkiem. Nie od dziś znane są też różne metody wpływania na stan mózgu, od grzybków halucynogennych począwszy, poprzez indoktrynację, na lobotomii skończywszy. Czy wynalezienie metody 'resetowania' mózgu, albo choćby częściowego usuwania zbędnej zawartości pamięci, będzie dopuszczone albo refundowane przez NFOZ? Sam mam parę takich plików, których w żaden sposób nie mogę się pozbyć, a chciałbym.

Jeżeli świadomość polega na jakimś, mocno skomplikowanym zapewne, algorytmie pracy zespołów neuronów w obecności neuromodulatorów, w końcu powinno się udać rozpoznanie ich budowy chemicznej oraz rozszyfrowanie tego algorytmu, a wtedy droga do skonstruowania czegoś podobnego do żywego, myślącego mózgu stanie otworem. Już dziś mamy możliwość manipulowania pojedynczymi atomami, istnieje technika drukowania 3D, to czy w przyszłości nie będzie możliwe odtworzenie dowolnej struktury, łącznie z żywą komórką?

Może to brzmi fantastycznie, albo i niedorzecznie, ale takie myśli chodzą mi po głowie, lęgną się gdzieś w zakamarkach mojego mózgu. Mózg, jak by nie był skomplikowanym tworem, zostanie rozszyfrowany, jeżeli tylko uczeni będą mieli wystarczająco dużo czasu i pieniędzy. A wtedy pojawi się pytań dużo więcej, niż jest w stanie pomieścić pamięć mojego kompa, choćby takie, — kto wyłączy prąd wiedząc, że w środku aparatu tkwi żywy i świadomy swego istnienia mózg?

Jeśli to zostanie dokonane, nauka, a wraz z nią ludzkość, dojdzie do nowego jakościowego stanu, takie mam wrażenie. Nauka, dotąd, wg niektórych mniemań, zdejmowała człowieka z piedestału, na którym osadziło go boskie nadanie, więc tę degradację uznawano za coś nagannego i bluźnierczego. Najpierw usunięto Ziemię z centrum Wszechświata, potem wyrugowano z niego Słońce, nasza galaktyka okazała się też taką samą jak miliardy innych, czyli niezbyt ważną, związki organiczne zaczęto wytwarzać w laboratorium i fabrykach bez potrzeby użycia do tego celu tajemniczych sił witalnych, a w końcu i człowiek, pierwotnie pan wszelkiego ziemskiego stworzenia, okazał się tylko jednym z gatunków. W miejsce urojonego piedestału nauka podstawiła drabinę, po

której powoli wspinamy się do roli suwerena władzy społecznej, prawodawcy i twórcy moralności. Dopiero teraz zaczynamy znajdować swoje właściwe miejsce w przyrodzie, ale nie wszystkim wydaje się to możliwe do przyjęcia, leży niejako poza ich wyobraźnią, albo nie starcza im odwagi do wkroczenia w cudze, rzekomo, kompetencje.

Własnej odpowiedzi o swoje miejsce i miejsce Człowieka, ludzie będą jednak nadal poszukiwać. Nie ustaną także pytania, „jakie coś jest naprawdę?” To pytanie można zadawać w nieskończoność, po każdorazowym odkryciu nowej własności materii, po potwierdzeniu jakiejś hipotezy, po przekroczeniu jakiejś dotychczasowej granicy wiedzy. Jest to odmiana pytania o pierwszą przyczynę, na którego końcu tkwi znana odpowiedź, a właściwie to dwie, wzajemnie się wykluczające, przynajmniej tak sprawa wygląda dziś.

Z faktu, że etycy i moralisci wszystkich szkół myślenia, korzystają codziennie z tych pierwocin sztucznej inteligencji, jakie już mamy do dyspozycji, nie wynika, że przyszłość oszczędzi im pytań, przy których nasze dzisiejsze problemy sporo stracą na znaczeniu. Z pewnością znajdą też zwolennicy poglądu, że odpowiedź na nie, nie leży w naszych kompetencjach.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-05-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8961) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8961>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl